

## O Wałęsie i Indianach

Autor tekstu: **Stanisław Hałewer**

**K**toś z gości przyprowadził Dariuszka. Dariuszek miał 10 lat, ale jak na swój wiek nie był zbyt denerwujący, po prostu chciał brać udział w rozmowie. Kiedy dowiedział się, że mój gość wrócił z Ameryki, zapragnął usłyszeć coś o Indianach. Dariuszek bardzo interesował się Indianami, ale interesował się tak jak inne dzieci w Polsce. Jego Indianie różnili się od Indian dzieci amerykańskich. Indianie Dariuszka byli mieszkańcami książek. Przez jakiś czas przysłuchiwał się naszej rozmowie o polityce i o zmianach jakie zaszły w Polsce w ostatnich dziesięciu latach. Nie przerywał, ale kiedy gość na chwilę zamilkł, nie wytrzymał i szeptem spytał: Czy wdział pan w Ameryce prawdziwych Indian? Gość popatrzył na niego tak jakby go dopiero teraz zauważył i powiedział:

Tak, poznałem dwóch Indian, jednego w Południowej, a drugiego w Północnej Ameryce. Tego z Północnej to nawet dość dobrze znałem.

Dariuszek nie wytrzymał — niech pan opowie... Byłem zły na małego. Rozmowa była ciekawa, a on z tymi Indianami.

Dobrze, opowiem o Indianach, ale nie tobie, a panu Stanisławowi, a ty Dariuszku jeśli chcesz, możesz się przysłuchiwać. Pewnie wszystkiego nie zrozumiesz, ale tak to już jest z tymi Indianami, że nie wszystkie ich sprawy jesteśmy w stanie pojąć.

- Właśnie - przerwałem — mówiliśmy o Wałęsie.

- Tak — powiedział gość — teraz opowiem panu coś o Wałęsie. I o Indianach. Zacząć od tych Indian z Północnej, czy Południowej Ameryki? — zwrócił się do Dariuszka.

- Północnej.

- Dobrze, zachowamy w ten sposób chronologię... Facet miał na imię Hal. Hal zachowywał się trochę inaczej niż wszyscy. Kiedy mu, na jego pytanie, odpowiedziałem: „Z Polski”. (Bo każdy, kto słyszał moją angielszczyznę, zawsze pytał: „Skąd jesteś?”). Zaczął mnie o tę Polskę szczegółowo wypytywać. Nie były to, jednak grzecznościowe pytania dla stworzenia miłej atmosfery. Hal pytał szczegółowo. Interesowała go polityka, a zwłaszcza Solidarność, jak była zorganizowana, jaki miała program, jak przygotowywała swoje akcje i tak dalej i dalej. Zadawał mnóstwo pytań dotyczących Wałęsy, czasami tak szczegółowych, że można było pomyśleć, że Hal jest na usługach SB. Hal wypytywał mnie przeważnie wtedy, gdy nikogo innego nie było w pobliżu. Zapytałem go w końcu o powód jego zainteresowania Solidarnością i Wałęsą.

To przecież oczywiste - odpowiedział — jak można się nie interesować przywódcą ruchu masowego, oddolnego (powiedział „grassroots”), który wygrywa swoją walkę i staje na czele państwa. To nie tylko fascynujące, ale i inspirujące dla wszystkich ucisnionych i poniżanych. Więcej, mogę cię zapewnić, że o Wałęsie (oczywiście powiedział „Valenksa”) słyszało więcej prostych ludzi niż możesz to sobie wyobrazić. No dobrze, ale dlaczego ty? Ucisniony i poniżany chyba nie jesteś — zacząłem ironizować, bo mnie trochę zdenerwował jego patos. Jak to, nie wiesz? — Hal wydał się być zaskoczony. Przypatrz mi się. Popatrzyłem na jego twarz. Wyglądasz jak co dzień — powiedziałem — żadnego ucisku nie widzę. No a kolor skóry — nalegał Hal. Zupełnie nie wiedziałem o co mu chodzi.

Jestem Indianinem - powiedział Hal. Rzeczywiście miał trochę ciemniejszą skórę, ale nie była to twarz „czerwonoskórego” jaką mogłem sobie wyobrazić na podstawie książek, które czytałem, gdy byłem w wieku Dariuszka. Pewnie się dziwisz — powiedział - że ktoś na moim stanowisku może być Indianinem. Spotkałeś kiedyś Indianina? Może i spotkałeś, ale nie zwróciłeś na niego uwagi, bo to był pan Nikt. Może słyszałeś, albo widziałeś w telewizji Johna Casha i to pewnie byłoby wszystko. Ja, gdyby nie to, że poszedłem do wojska, bo była wojna w Wietnamie i mogłem dzięki temu uzyskać bezpłatne wykształcenie, też byłbym nikim. Niektórzy spośród nas, gdy tylko dojdą do czegoś, zapominają kim są, zapominają o swoich braciach i wrastają w świat białych. Ja taki nie jestem. Wraz z innymi ludźmi, myślącymi podobnie jak ja, staram się coś organizować, protestować przeciwko niesprawiedliwości, walczyć o prawa naszych braci. Zupełnie jakbym słyszał Winnetou — pomyślałem sobie - ten sam patos. Więc walczysz o prawa swoich indiańskich braci — powiedziałem z lekką kpina. Hal jej nie dostrzegł. Tak, staram się walczyć o prawa moich indiańskich braci i dlatego interesują

mnie ludzie, podobnie jak ja, walczący o prawa uciskanych i ciemionych, zwłaszcza gdy tę walkę wygrali. Stąd moje zainteresowanie postacią Wałęsy.

W kilka dni po tej rozmowie byłem wraz z Halem w Memphis. Był z nami jeszcze pewien Jeff. Hal zaproponował nam wycieczkę do Chucalissa, nawet w tym celu wynajął samochód. Jeff nie był zainteresowany, więc pojechaliśmy we dwóch. Chucalissa jest to odtworzona wioska indiańska sprzed, mniej więcej, tysiąca lat. Na miejscu prowadzone są jeszcze jakieś prace archeologiczne, ale głównie jest to skansen, stoją chaty indiańskie, przed którymi siedzą „prawdziwi” Indianie i strugają jakieś „wyroby pamiątkarskie”. Do jednego z nich podszedł Hal i przedstawił się. Okazało się, że facet pracuje na miejscowym uniwersytecie, który opiekuje się tą wioską. Indianie nie znali się osobiście, ale jak się okazało, korespondowali ze sobą wcześniej. Zaczęli natychmiast rozmowę o jakiejś zbliżającej się sprawie sądowej, wnioskach o uchylenie zakazu sądowego, przyjętej przez ich adwokata linii postępowania i podobnych sprawach. Po chwili rozmówca Hala zaczął tracić ochotę do rozmowy, odpowiadał półgębkiem, nerwowo spoglądając na mnie. Hal uśmiechnął się i, jakby tylko na to czekając, powiedział: — przy nim możesz mówić wszystko. On jest z Polski. Należał do Solidarności i zna Wałęsę — kłamał na dodatek. Indianin wstał i z szacunkiem podał mi rękę.

Nastąpiło milczenie, które przerwał Dariuszek — a czy ten pan, ten Indianin, palił?.

- Myślisz o fajce pokoju? Nie. Widzisz, teraz w Ameryce prawie nigdzie nie wolno palić, nawet fajki pokoju. Ale podanie ręki to jakby to samo.

- Dobrze, że pozwalają tam podawać sobie ręce — powiedział Dariuszek i zaraz dodał — a ten Indianin z Ameryki Południowej?

- Indianin z Ameryki Południowej nie palił, ale pił. Pił yerba mate, taką dziwną herbatę południowoamerykańską.

Było to kilka lat po zwiedzaniu skansenu w Chucalissa — ciągnął gość. Do Asuncion przyleciałem nocnym lotem przez Sao Paulo. W hotelu byłem przed południem. Od razu położyłem się do łóżka. Przed zaśnięciem włączyłem na chwilę telewizor. Jako pierwszą wiadomość CNN International podał, że Wałęsa wrócił do pracy w stoczni. Wiadomość na pewno ekscytująca, ale mimo to po całonocnym locie zasnąłem natychmiast. Obudziłem się około czwartej po południu. Prysznic, golenie i wyjście na spacer po mieście. Poszedłem Aleją Chile nad rzekę, pokręciłem się po raczej biednych uliczkach i skierowałem się w stronę Plaza de los Heros czyli Placu Bohaterów. Bohaterowie wojenni, a raczej ich duchy przebywają w stojącym tam mauzoleum. Natomiast skromni bohaterowie cywilni, czyli bohaterowie pracy są na sąsiednim skwerze. Teraz, za dnia, byli to mężczyźni trudniący się czyszczeniem butów. Wie pan, ktoś mi kiedyś powiedział, że nigdy by nie pozwolił, żeby mu ktoś inny oczyścił buty, bo to musi być poniżające dla drugiego człowieka. A co by pan pomyślał o typie, który idąc na obiad przechodzi w brudnych butach obok fotela czyścibuta, a ten czyścibut, myśląc o niezarobionym dolarze, odprowadza go wzrokiem, a właściwie jego buty, zabijając głód herbatą yerba mate. Jak pan myśli?

- Nie wiem - odpowiedziałem.

- Tak — zamyślił się gość — wieczorem na Placu Bohaterów, przed mauzoleum, następuje zmiana warty. Na skwerze też. Pucybuci znikają, a pojawiają się dziewczyny. Wracając jednak do moich butów, były bardzo zakurzone po spacerze po uliczkach Asuncion w gorące styczniowe popołudnie. I czyścibut, którego miałem patrzył na nie tak, jak głodny człowiek patrzy na zastawiony stół.

- A te dziewczyny to też są Indianki? — spytał Dariuszek.

- Tak, Dariuszku.

- I też są głodne?

- Na pewno.

- A dlaczego?

- Bo nie mają pieniędzy na jedzenie.

- To dlaczego nie zarobią?

- Zarabiają, Dariuszku, zarabiają.

- Czyszczą buty?

- Nie, buty czyszczą tylko mężczyźni albo młodzi chłopcy. Ten czyścibut, na którego fotelu usiadłem był mężczyzną około czterdziestki, zawiązał mi nogawki w spodniach i zaczął coś do mnie mówić.

- No hablo español - odpowiedziałem.

- Americano — pokiwał głową ze zrozumieniem.

- No, polaco - powiedziałem. Nie chciałem, żeby mi coś usiłował tłumaczyć w łamanym angielskim, a o „polaco” byłem pewien, że nie słyszał. Nie mogłem się bardziej mylić! To co nastąpiło nie było próbą przypodobania się klientowi, żeby dostać większy napiwek. Ten człowiek naprawdę się ucieszył, że spotkał kogoś, z kimś będzie mógł podzielić się sensacyjną wiadomością i kto tę wiadomość należycie doceni. Odłożył szczotkę i podniósł palec wskazujący do góry. Polaco! Wałęsa! — powiedział i popatrzył mi w oczy, żeby zobaczyć czy słucham go należycie uważnie. Poczym, tak jak się tłumaczy cudzoziemcom, nie znającym naszego języka, używając prostych form i pomagając sobie gestykulacją, zakomunikował mi wiadomość, która musiała godzinę temu, lub dwie, dotrzeć tu na plac, od kogoś, kto oglądał telewizję i, przekazywana z ust do ust, dotarła w końcu do niego: WAŁĘSA — TORNAR - TRABAJO — ASTILLERO. A kiedy pokiwałem głową, dodał: HONOR. Co znaczy „astijero” mogłem się tylko domyślać ale co do „onor” nie było żadnych wątpliwości.....

- No tak, przegrał - powiedział gość w zamyśleniu — to fakt. Można powiedzieć, że spadł i wie pan co, ja myślę, że nawet on sam nie wie z jak wysoka. Wyżej, mało kto się wspiął. Był idolem milionów biedaków! Tych, tutaj w Paragwaju i w innych równie odległych miejscach. Szkoda, że on tego w ogóle nie wiedział. Nie wiedział, że oni w ogóle istnieją. A kiedy przegrał, oni są dalej z nim, „onor” mówią.

- A wie pan co - wyrwał się Dariuszek — czytałem taką książkę o Indianach, jak jeżdżą saniami zaprzężonymi w psy. I tam było, że jak ten najważniejszy pies, ten na samym przedzie, taki wódz, się przewróci, albo bardzo osłabnie, to inne psy rzucają się na niego, żeby go zagryźć i ten co go zabije, to zostaje nowym wodzem tego zaprzęgu. Widział pan takie zaprzęgi w Ameryce?

- Nie, Dariuszku, w Ameryce nie widziałem.

*Osoba Dariuszka jest wytworem fantazji autora. Wszystkie inne postacie i wydarzenia przedstawione w opowiadaniu są realne.*

### **Stanisław Hałewer**

Emeryt, tłumacz. Mieszka na stałe w Stanach Zjednoczonych.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-07-2008 Ostatnia zmiana: 02-07-2008)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5949) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5949>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)